



tekst

Ks. PIOTR SROGA

redaktor wydania

Choć środek lata, trzeba już myśleć powoli o szkole. Ważna jest jednak nie tylko troska o tornistry i podręczniki, ale także pomoc stypendialną. O tym, jak ją uzyskać, w rozmowie z Elżbietą Bilińską-Wołodźko na str. III. Wspomnienia wakacyjne przyjmują także konkretną postać, gdy wypoczynek jest połączony z pasją fotografowania, jak w przypadku jednego z mieszkańców Warszawy, który od lat uwiecznia warmińskie zabytki. Tysiące zdjęć umieszcza w internecie i publikuje drukiem. O jego ciekawym życiorysie i pasji na str. IV-V.

Wsiedli na rowery, aby udowodnić, że z każdej sytuacji jest wyjście. Grupa 25 mężczyzn zawiała do Olsztyna, dając świadectwo zwycięstwa nad nałogiem.

Warmia i Mazury były jednym z etapów XIII Raciborskiego Rajdu Rowerowego Środowisk Trzeźwociowych Dookoła Polski im. bł. Jana Pawła II. Grupa 25 uczestników zawiała 22 lipca do Olsztyna, gdzie nabierała siły do dalszej drogi. Oprócz spotkania z władzami miasta rajdowcy uczestniczyli w Mszy św. w kościele Matki Bożej Ostrobramskiej i spotkali się w gronie członków AA. – Pomysł zrodził się z serca. Po 13 latach trzeźwości obudziły się we mnie emocje i uczucia, pragnienie podziękowania za trwanie. Postanowiłem przejechać w ramach podziękowania Polskę. Zacząłem wysyłać



Grupa z Raciborza chce pokonać 3000 km, dziękując za trzeźwe życie

listy do miast, które zamierzałem odwiedzić i odezwało się kilku chętnych do wspólnego rajdu – mówi Marian Niewiadomski, pomysłodawca przedsięwzięcia. Do przebycia jest 3000 km. Wszędzie uczestnicy rajdu są przyjmowani życzliwie i z wielkim zainteresowaniem. W połowie trasy przychodzi zmęczenie i dają o sobie znać emocje, ale każdy chce udowodnić sobie i innym, że podoła. Patro-nem wyprawy jest bł. Jan Paweł II, gdyż w chwilach, gdy nikt nie wierzył

w pomyslności realizacji tej idei, słowa Papieża Polaka „Nie lękajcie się” dodały siły i pozwoliły przezwyciężyć wszelkie przeciwności. – Błogosławieństwo Ojca Świętego pomogło nam pokonać trudności i kryzysy – mówią uczestnicy. Wśród wielu miast odwiedzanych przez nich po drodze są Jastrzębie-Zdrój, Żywiec, Nowy Targ, Białystok, Ełk, Malbork, Ustka i Kłodzko. Do Raciborza peleton trzeźwości dotrze 14 sierpnia. Trzymamy kciuki. dem

Strażnicy nut



W tym roku Muzeum im. Feliksa Nowowiejskiego w Barczewie świętuje 50-lecie istnienia. Postać kompozytora związana jest z Warmią od początku jego życia, gdyż urodził się w Barczewie w roku 1877. Uczęszczał do szkoły muzycznej w Świętej Lipce, a także pracował w Olsztynie, gdzie komponował utwory dla orkiestry wojskowej i zespołów amatorskich. Muzeum uczciło swój jubileusz koncertem kameralnego zespołu Pro Musica Antiqua, który odbył się w kościele ewangelickim. Zaprezentowano także wystawę przedstawiającą historię instytucji.

JUBILEUSZ MUZEUM. Barczewskie muzeum zgromadziło wiele przedmiotów związanych z życiem i twórczością polskiego kompozytora, o czym opowiada Magdalena Łowkiel

Sto lat uśmiechu



Pani Olga zgromadziła na swoich urodzinach całą rodzinę. Obecny był także ks. abp Edmund Piszcz

OLSZTYN. Nieczęsto świętuje się taki jubileusz. Olga Sapka razem z rodziną świętowała swoje setne urodziny. Historia jej życia jest niezwykła. Urodziła się w roku 1911 w Hłuboczku, w powiecie rówieńskim. Rodzice byli właścicielami dużego majątku ziemskiego. Olga miała rodzeństwo: cztery siostry (Halina, Hania, Wala i Żenia) i dwóch braci (Fiodor i Leon). Nikt z nich już nie żyje. W 1928 roku wyszła za mąż za Jana Sapkę. Z małżeństwa tego jest dwoje dzieci: Halina i Józef. W czasie wojny małżonkowie cudem unik-

nęli kilka razy śmierci. Olga Sapka utrzymywała rodzinę, pracując ciężko w pralni w łagrach w Lublinie. Po wojnie przez Zamość, Płock trafiła z mężem i dziećmi do Olsztyna. Jest niekwestionowaną głową rodziny, a jednocześnie kobietą wrażliwą, skromną i życzliwą dla innych. Pomimo wieku zachowała bardzo sprawny umysł. Jest osobą głęboko wierzącą i praktykującą, podtrzymującą katolickie tradycje w rodzinie. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. abp Edmund Piszcz. ud

Morze wrażeń

MIKOSZEWO. Po raz pierwszy 20 dzieci z parafii pw. bł. Doroty z Małtów w Dorotowie wyjechało na wakacyjny wypoczynek do ośrodka św. Wojciecha w Mikoszewie. Fundusze na pokrycie znacznej części kosztów wyjazdu zostały przeznaczone z zeszłorocznego festynu parafialnego. Oprócz plażowania, zabawy i zawodów sportowych odbyły się także dwie wycieczki do Gdańska i Ste-

gny. – Najbardziej podobał mi się pokaz mody. Było bardzo śmiesznie – wspomina Oliwia. Dzieci zadeklarowały po przyjeździe chęć uczestniczenia w parafialnych wakacjach w przyszłym roku. Wspaniałą atmosferę uczestnicy zawdzięczają w dużej mierze opiekunowi Tomaszowi Bondarukowi, który robił wszystko, aby dobrze zagospodarować wolny czas. A pogoda dopisała. pit



Nad morzem dzieci nie tylko opalały się i kąpały, ale także uczestniczyły w różnych konkursach

Modlitwa i zabawa

WRZESIŃA. Tradycja odpustu połączonego z łosierą i parafialnym festynem zadomowiła się kilka lat temu we wrzesińskiej wspólnoty. W tym roku przygotowania do święta patronalnego, wspomnienia św. Marii Magdaleny, trwały od piątku. Msze św. i codzienna adoracja, która trwała do godz. 21, były elementem duchowego ćwiczenia. W niedzielę, 24 lipca, wyruszyła łosiera z Warkała, docierając na uroczystą Sumę. Po duchowych przeżyciach rozpoczęła się zabawa. – W tym roku jest dużo ludzi, którzy przyjechali z okolicy. Mamy do zaproponowania karkówkę, kiełbasę i oczywiście zrobione przez tutejsze gospodynie ciasta – mówi Krystyna, jedna z organizatorek festynu. Dzieci zaproszone były do zabawy przy przygotowanej scenie, dorośli



Na wspólną zabawę przybyli nie tylko parafianie, ale także wielu gości z okolicy

wspólnie biesiadowali i bawili się. To już czwarty rok parafianie pod kierownictwem tutejszego proboszcza ks. Remigiusza Klimkowskiego, przeżywali festyn z okazji wspomnienia patronki. Lucy

Warto posłuchać

RADIO PLUS. W ostatnich tygodniach przeprowadzono akcję promocyjną Olsztyńskiego Oddziału Radia Plus. Była ona skierowana do Olsztyńczyków i miała na celu zachęcenie do słuchania naszej archidiecezjalnej radiostacji. Radio Plus Olsztyn nadaje na częstotliwości 88,1 FM. Na razie dociera do słuchaczy w promieniu 30 km wokół Olsztyna. W planie jest zwiększenie zasięgu. sek



W czasie promocji można było spotkać znanych Warmiaków. Na zdjęciu Krzysztof Hołowczyc

Apel druhów

KH ZHP IM. J. KORCZAKA zwraca się z uprzejmą prośbą o wsparcie naszego dzieła pomocy dla dzieci z polskiej szkółki w Płocieniszkach koło Wilna. W kwietniu br. Danuta Jancewicz, kierownik filii zujuńskiej szkoły średniej, zwróciła się do nas z prośbą o zabranie na koloniję do Mszany Dolnej 4 uczniów i opiekuna. Dzieci nigdy nie były w Polsce, a program naszych kolonii (zwiedzanie Wieliczki, Krakowa, Zakopanego, Wadowic) jest ich marzeniem. Całkowity koszt pobytu dzieci to 4000 zł. Na dzisiaj

mamy 2000 zł. Serdecznie prosimy o ofiarność i wsparcie naszych działań.

POSŁANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pięknego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Stypendia dla najlepszych

Zastrzyk ze złotych

O pomocy uzdolnionej młodzieży, opodatkowanych dietach i wyrównywaniu szans z Elżbietą Bilińską-Wołodźko, prezesem zarządu Fundacji „Fundusz Ziemi Olsztyńskiej”, rozmawia Krzysztof Kozłowski.



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

– Mam głęboką nadzieję, że kiedyś uda nam się przyznać stypendium wszystkim, którzy się o nie ubiegają – mówi Elżbieta Bilińska-Wołodźko

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Fundacja „Fundusz Ziemi Olsztyńskiej” przyjmuje obecnie wnioski o stypendia naukowe. Kto może się o nie starać?

ELŻBIETA BILIŃSKA-WOŁODŹKO: – Na początku lipca rozpoczęliśmy przyjmowanie wniosków o stypendia, które przyznawane są młodzieży ponadgimnazjalnej i studentom z powiatu olsztyńskiego, mającym osiągnięcia w nauce, artystyczne bądź sportowe. Można składać je do końca sierpnia. Każdy, kto jest zainteresowany taką pomocą finansową, może znaleźć druki na naszej stronie internetowej lub wziąć je bezpośrednio w naszej siedzibie mieszczącej się w pomieszczeniach Starostwa Powiatowego w Olsztynie. Przy ocenie wniosków bierzemy pod uwagę dwie sprawy. Pierwsza to dochód rodziny, który określiliśmy na maksymalnym poziomie 700 zł na osobę, a w przypadku osoby samotnie wychowującej dziecko – 954 zł. Myślę, że ważne jest, iż nie interesuje nas dochód z poprzedniego roku, bo jak wiadomo, często sytuacja finansowa się zmienia. Ktoś mógł mieć pracę w zeszłym roku, obecnie jej nie ma. Dlatego we wniosku wpisuje się dochód z bieżącego roku. Ufamy stypendystom, dlatego nie wy-

magamy żadnych dokumentów z urzędów skarbowych. Jedyne oświadczenie o zarobkach musi mieć potwierdzenie MOPS-u bądź GOPS-u. Przecież pracownicy tych instytucji doskonale znają sytuację poszczególnych rodzin. Nie znam przypadku, żeby ktoś chciał nas oszukać. Druga płaszczyzna oceny to uzyskana średnia ocen za naukę. Dla studentów wynosi ona 4,0, zaś dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych – 4,3.

Skąd pomysł na utworzenie tego typu fundacji?

– Nasza fundacja powstała w 2002 r. z inicjatywy ówczesnego starosty powiatu olsztyńskiego Adama Sierżputowskiego i była odpowiedzią na potrzeby pomocy finansowej dla młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych i studentów, którzy mieszkają na terenie

tego powiatu. Mówiąc wprost, chodziło nam o to, by wyciągać dzieci z biedniejszych środowisk i ułatwić im naukę czy wręcz wyrównać ich szanse edukacyjne. Oczywiście nie byliśmy w stanie przyznać wysokich stypendiów, jak i dać ich wszystkim, którzy złożyli podania. Wtedy uznaliśmy, że niech to będzie kwota, która sfinansuje koszt biletu miesięcznego. Wówczas kryterium dotyczące przyznawania pomocy opierało się przede wszystkim na dochodzie rodziny przeliczonym na jednego jej członka. Ale życie samo zweryfikowało ustaloną formułę. Zaczęły się pojawiać środki pomocowe z innych organizacji i ośrodków pomocy społecznej. Uznaliśmy, że czas nagradzać dzieci uzdolnione, ale z biedniejszych rodzin. Stąd znacznie podwyższone kryterium dochodowe i osiągnięcia w nauce.

Ile dzieci skorzystało już z waszej pomocy?

– Na ogół złożonych wniosków stypendia otrzymuje około 60 proc. dzieci. Wynika to z faktu, że nie mamy aż tylu pieniędzy, by każdy mógł takie dofinansowanie otrzymać. Przy czym od początku istnienia fundacji pomagaliśmy około 600 dzieciom. Ale myślę, że nie liczby są tu najważniejsze, lecz idea i stwarzanie możliwości edukacji tym najzdolniejszym. Całe szczęście coraz więcej osób włącza się w naszą działalność i przekazuje nam pieniądze.

Czy to są pojedyncze osoby, czy może jakaś szersza inicjatywa?

– Od trzech kadencji jestem radną powiatu olsztyńskiego. Poprosiłam innych radnych, żeby co miesiąc z diety określona kwota wpływała na rzecz fundacji. Muszę powiedzieć, że jestem mile zaskoczona, bo wszyscy płacą i to mimo tego, że co kadencję część składu radnych się zmienia. W tym roku mój kolega z Biskupca Ryszard Zieliński wpłynął na radnych miejskich i oni „opodatkowali się” niewielką kwotą i co miesiąc z ich diet pieniądze wpływają na rzecz fundacji. Mam nadzieję, że te inicjatywy zdobędą poparcie i wśród radnych innych gmin. Chcę na najbliższej sesji po wakacjach wręczyć radnym z Biskupca, w ramach podziękowania, specjalne dyplomy. Oni pokazali i udowodnili, że każde 10, czy 50 zł jest ważne, gdyż pomaga potrzebującym dzieciom. Ze względu na organizacyjnych stypendia wypłacane są od września (studentom od października) do grudnia i wynoszą 350 zł miesięcznie. Zresztą największe wydatki są zawsze na początku roku szkolnego czy akademickiego. Taki zastrzyk pieniędzy pozwala wielu rodzinom i dzieciom na spokojne przygotowanie się do nowego roku szkolnego czy akademickiego.

WARSZAWSKI WARMIAK.

Kiedy odwiedza poszczególne wioski, niektórzy ludzie podejrzewają go, że chce okraść zabytkowe obiekty, ale po czasie zaczynają mu opowiadać historie, których nie można znaleźć w żadnej książce.

tekst

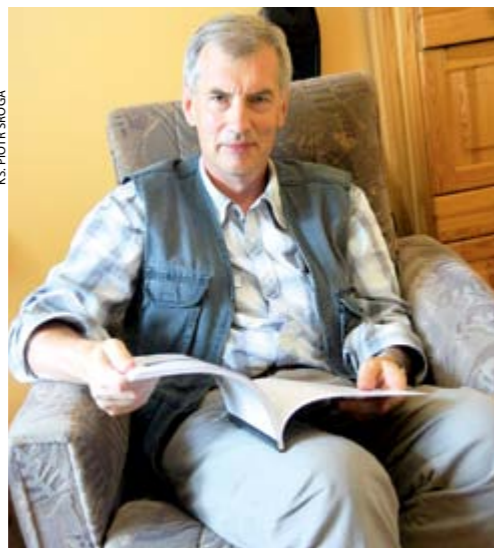
Ks. PIOTR SROGA

piotr.sroga@gosc.pl

Latem Warmia i Mazury przeżywają najazd turystów ze wszystkich stron Polski. Niektórzy przybywają jedynie na kilka dni lub tygodni, inni związali się z warmińską ziemią mocniej i pojawiają się częściej, nawet w każdy weekend. Stanisław Stefanowicz, architekt z Warszawy, rozpoczął swoją warmińsko-mazurską przygodę przed laty, gdy przyjeżdżał na wakacje do swojej babci. Tak się zdomowił, że wybudował nad jeziorem mały domek, do którego z rodziną przyjeżdża tak często, jak to możliwe. Ciekawa jest historia jego rodziny, ale także to, co robi, gdy zjawia się na Warmii.

Cios za medalik

– Nasze dzieje są dość skomplikowane. Rodzina ze strony ojca pochodzi z Wileńszczyzny, natomiast ze strony mamy – z okolic Ostrołęki. Mój dziadek studiował w Sankt Petersburgu, potem kupił aptekę w Myszyńcu. Jesteśmy generalnie rodziną w białych fartuchach. Ojciec, ciocia, brat, bratowa i moja córka to farmaceuci. Dodatkowo drugi brat jest ordynatorem w jednym z olsztyńskich szpitali



KS. PIOTR SROGA



Z ARCHIWUM STANISŁAWA STEFANOWICZA

Wszystkie wyprawy po Warmii planuje pan Stanisław. Rodzina i znajomi ufają, że szczęśliwie wrócą do domu
PIERWSZE Z LEWEJ: Stanisław Stefanowicz własnym nakładem wydał spis kapliczek i krzyży przydrożnych z okolic Olsztyna



STANISŁAW STEFANOWICZ

Podczas wypraw rowerowych można poznać historię warmińskich zabytków

Rajd między kapliczkami

– mówi pan Stanisław. Znaczącym wątkiem rodzinnej historii jest postać ojca, Kazimierza Stefanowicza. – Z Myszyńca musieliśmy się wyprowadzić na Podlasie, gdyż tata był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa ze względu na swoją działalność w Armii Krajowej – opowiada warszawski architekt. Okazuje się, że w Myszyńcu nie zapomniano o Kazimierzu, gdyż szkoła podstawowa nosi jego imię. W latach 90. XX w. poświęcono sztandar i wmurowano pamiątkową tablicę.

Jego historia jest nietuzinkowa. Brał udział w wojnie obronnej w roku 1939. Potem aresztowany w 1940 r. został zesłany do obozów w Mauthausen i Gusen. Zachowały się pamiętniki ojca, które Stanisław opracował i wydał drukiem. Wśród wielu poruszających fragmentów znajduje się opis aresztowania: „– Co trzymasz w ręku? – w lewej dłoni ścisnąłem medalik, który otrzymałem od matki, i z którym nie chciałem się rozstać. Dłoni nie otworzyłem. W tym momencie dostałem potężny cios w szczękę tak, że aż mi głowa odskoczyła. (...) W pierwszym momencie chciałem mu po prostu »odfasować« na pewno nie gorszy cios. W porę jednak zdołałem się opanować zdając sobie sprawę, że nie mam tutaj nic do powiedzenia, a jedno podniesienie ręki na hitlerowca w tych warunkach – to wyrok śmierci. Połknąłem gorzką pigułkę, zacisnąłem zęby i pomyślałem: –



STANISŁAW STEFANOWICZ

Kapliczki, które fotografuje S. Stefanowicz, są wyrazem wiary przesylnych pokoleń. Na zdjęciu kapliczka ze Stawigudy



STANISŁAW STEFANOWICZ

Dowodem częstego używania sygnaturek w kapliczkach jest bruzda wyrobiona przez sznurek od dzwonka

To jeszcze nie koniec. Gdybym cię, potomku krzyżacki, dostał w swoje ręce na równych prawach, zobaczyłbyś, jak Polak potrafi się bić!“. I okazało się później, że potrafi. Zwolniony z obozu po pewnym czasie dowodził już oddziałem Armii Krajowej pod pseudonimem „As“. – Ojciec po zakończeniu działań wojennych został wybrany na starostę w Myszyńcu, jednak tylko na dwa dni, gdyż Sowietci go aresztowali i zesłali na Syberię, skąd po roku wrócił – wspomina pan Stanisław.

W drodze do babci

W rodzinie Stefanowiczów kultywowane było zawsze aktywne spędzanie czasu wolnego. Tak jest do dziś. Wędkowanie, wycieczki rowerowe i sporty wodne weszły na stałe do rodzinnej tradycji. Po przeprowadzce na Podlasie pan Stanisław dzięki wspaniałym nauczycielom złapał bakcyła wędrowek. – Wyjeżdżaliśmy w góry na kilka tygodni. Pamiętam mojego polonistę, który w czasie górskich

wojaży zatrzymywał się przy kapliczkach, gdzie prowadziliśmy ciekawe dyskusje – wspomina. Warmińskie wędrowki rozpoczęły się już w dzieciństwie, gdy w drodze do Myszyńca, do babci, rodzina spędzała także trochę czasu na Warmii i Mazurach. Potem brat Marek skończył studia medyczne i osiedlił się w Olsztynie, więc było do kogo przyjeżdżać. Od 20 lat pan Stanisław posiada działkę nad jeziorem. Na początku ustawił barakowóz, który służył przez wiele lat jako wakacyjny dom. Potem wybudował domek. – Moje zainteresowanie architekturą zrodziło się już w dzieciństwie, kiedy to lubiłem budować domki z klocków – uśmiecha się. Skończył studia i podjął pracę zespole projektującym osiedle Ursynów w Warszawie. Jednym z zawodowych wyzwania był projekt kościoła św. Tomasza, którego realizacja trwa do dziś.

Żeby wrócić szczęśliwie...

Warmińskie wycieczki rowerowe stały się stałym elementem wypoczynku. Wraz z żoną i przyjaciółmi, a czasem samotnie, przemierzał okoliczne drogi i dróżki. – Zawsze miałem przy sobie aparat fotograficzny i odruchowo robiłem zdjęcia kapliczek i krzyży. Po pewnym czasie zorientowałem się, że mam setki zdjęć, które warto uporządkować i opublikować – mówi S. Stefanowicz. W czasie każdego urlopu ustalał nowe trasy

po okolicznych lasach. Korzystał ze starych map, aby odszukać miejsca, w których mogą być kapliczki lub przydrożne krzyże. Znajomi zawsze zdawali się na jego zdolności planisty i stawiali tylko jeden warunek – żeby wrócić szczęśliwie do domu. Tak też się działo. – Próbowałem stworzyć jakąś systematykę tutejszych kapliczek. Nic takiego nie istnieje i literatura na ten temat jest dość uboga. Kilka lat temu powstał internetowy portal „Dom Warmiński“. Skontaktowałem się z ludźmi prowadzącymi go i moje bogate materiały zostały bardzo ciepło przyjęte – wspomina. Tam też umieścił elektroniczną wersję opracowania kilkuset obiektów. Obszar jego zainteresowania ogranicza się do pewnego wycinka Warmii i Mazur – od Olsztyna na dół. Badane pole tworzy trójkąt, którego wierzchołkami są Olsztynek, Gietrzwałd i Purda. Do tej pory zrobił kilka tysięcy zdjęć, które opublikował także drukiem. Opracowania mają charakter przewodników turystycznych i na ich podstawie można planować wycieczki piesze lub rowerowe. Ostatnio interesuje się także urządzeniami hydrotechnicznymi na terenie Warmii – chodzi szczególnie o mosty i wiadukty, które według Stefanowicza są wyjątkowe.

Biały jeździec

Zbieranie materiałów łączy się tylko z czytaniem książek,

ale także z kontaktem z mieszkańcami poszczególnych miejscowości. Wiele cennych informacji Stanisław Stefanowicz uzyskał z opowiadań poznanych w czasie wypraw osób. – Kiedy podróżuje się rowerem, ludzie najczęściej reagują pozytywnie. Spocony, trochę wybrudzony wzbudza raczej dobre reakcje. Czasem oczywiście zdarzają się zachowania psa ogrodnika. W Stęginach na przykład, gdy robiłem zdjęcia kapliczki, wyszedł jakiś pan, który zakazał fotografowania, gdyż obiekt znajdował się na jego posesji. Jednak miałem do tego prawo, bowiem zdjęcia robiłem z ulicy – mówi pan Stanisław. Większość ludzi pomaga jednak i dzieli się posiadaną wiedzą. Często łączy się ona z ludowymi podaniami, jak opowiada o jeźdźcu na białym koniu, który pojawia się przy jednej z leśnych kapliczek koło nadleśnictwa Nowe Ramuki. Zdarza się także, że kontakty rozpoczynają się od podejrzania o chęć ograbienia zabytkowych obiektów. Tak było w Przykopicie. – Gdy przyjechałem do jednej z kapliczek po raz drugi samochodem, mieszkająca tam pani zainteresowała się moją obecnością, podejrzewając mnie o chęć kradzieży. Okazało się bowiem, że takie przypadki zdarzają się w okolicy – wspomina warszawski turysta. Kiedy wręczył jej wizytówkę i wyjaśnił cel wizyty, zaczęła opowiadać o systemie dzwo-

nienia sygnaturką umieszczoną w kapliczce. Okazuje się bowiem, że dawniej na każdą okazję stosowano inny sygnał. Dziś ten sposób informowania mieszkańców danej wioski powoli zanika. Spotyka się jedynie w niektórych miejscowościach dzwonienie w przypadku śmierci. Stanisław dowiedział się również, że funkcję dzwonięcia sprawowały przeważnie kobiety. Na wielu kapliczkach widoczna jest bruzda wyłobiona w cegle przez sznurek od dzwonka, będąca świadectwem dawnego systemu komunikowania ważnych wydarzeń na Warmii i Mazurach. Niestety podczas swoich rowerowych objazdów Stefanowicz zauważył, że wiele pierwotnych elementów wyposażenia warmińskich kapliczek zniknęło. Jedną z przypuszczalnych przyczyn jest kradzież na zamówienie kolekcjonerów tego typu zabytków. – Podczas jednego ze spotkań z kard. Glempem zapytałem: „Co zrobić, kiedy u antykwariusza zobaczę przepiękną rzeźbę, która jest prawdopodobnie skradziona? Czy mogę ją kupić?“. Kardynał odpowiedział: „Proszę pana, jeśli kupuje pan, aby ją ocalić – to nie ma problemu“.

Pan Stanisław także w tym roku po powrocie do Warszawy dokona aktualizacji swojej bazy danych. Może warto, żeby zainteresowały się tym osoby odpowiedzialne za ochronę i promocję naszej lokalnej kultury.



Marta (po prawej) wraz ze swoją grupą malowała żółte paski na schodach. – Myślę, że w każdym mieście powinna działać taka grupa ludzi, którzy pomagali by innym. Nie przez tydzień, a przez cały rok – uważa Marta

Wolontariusze w Ostródzie

Pokaż mi, jak żyjesz

– Nasz przekaz jest tak skonstruowany, że każdy chrześcijanin na świecie podpisze się pod nim. Bo my nie wchodzimy w rzeczy, które nas dzielą. My po prostu czynimy – mówi Łukasz Bajeński z Kościoła Chrystusowego w RP, prezes Fundacji Realna Nadzieja.

Pięć lat temu grupa młodych osób z różnych Kościołów chrześcijańskich, głównie z ewangelickich, postanowiła stworzyć fundację, której głównym celem będzie świadczenie o Ewangelii swoim czynem, a nie jedynie głośniejszym słowem. – Chodziło nam o to, żeby osoby wierzące aktywować do działania. Wpisałyśmy to w hasło „Bądź człowiekiem nadziei”. My chcemy pokazywać, że Bóg jest prawdziwy w życiu ludzi i zmienia życie ludzi. A celem na-

szym jest aktywowanie chrześcijan do wykonywania dobrych uczynków w społeczeństwie. Bo jeśli jesteś chrześcijaninem, to pokaż mi, jak żyjesz, co robisz. Właśnie z tego pomysłu wyszedł jeden z naszych projektów „Realna akcja” – mówi Ł. Bajeński.

Pierwsi do pomocy

Do Ostródy w ramach „Realnej akcji” przyjechało prawie 120 osób z całego świata (z Irlandii, Belgii, Holandii, Anglii, Francji, Białorusi, USA, Kanady, Australii i Polski), by swoim czynem pokazać, że właśnie z chrześcijaństwa i postawy miłości można czerpać siły i radość z dawania siebie innym. A jak? W sposób, który może niektórym przypominać czasy komuny, kiedy to ludzie musieli w czynie społecznym posprzątać park czy osiedle. W ramach pomocy wolontariusze malują na schodach żółte paski, by osoby słabo widzące mogły bezpiecznie po nich schodzić, malują płot przy cmentarzu, ławki i barierki przy plaży miejskiej, mur, by poprzez graffiti upiększył miasto, w końcu remontują najbardziej niebezpiecznym rodzinom mieszkania (łącznie 10). Wszystkie działania wykonywane są po wcześniejszej konsultacji z urzędem miasta i MOPS-em wskazującym rodziny, którym trzeba pomóc. Jed-

nak tu nie ma mowy o przymusie. Co ważniejsze, materiały budowlane niezbędne do remontu mieszkań często kupują sami wolontariusze, a czasem zdarza się, że po jego zakończeniu kupują również nowe meble, wyposażenie kuchni czy zabawki dla dzieci. Oni również sami opłacają koszt pobytu w danym mieście. – My jako chrześcijanie powinniśmy być pierwsi, jeśli chodzi o niesienie pomocy innym. To przecież wynika bezpośrednio z Ewangelii i naszej wiary. I chodzi nam o to, żeby na kilka dni stworzyć takie miejsce, gdzie ludzie mogliby poczuć siłę tego, co się dzieje, kiedy oni mogą służyć innym, skupić się na po-



– Czy to Ameryka czy Polska, wszędzie są ludzie biedni. A my, chrześcijanie, powinniśmy nieść im pomoc – mówi Andrzej z USA

trzebach drugiego człowieka. A jednocześnie jest to dobre dla nich – wyjaśnia Łukasz. Poza tym na terenie Ostróda Camp wspólnie z ostródzkim MOPS-em zorganizowali oni obóz dzienny dla 100 dzieci z biednych rodzin. Tu mają zorganizowany czas, zabawy i ciepłe posiłki.

Pierwszy owoc

Każdego dnia przed rozpoczęciem prac wolontariusze spotykają się, by wziąć udział w rozważaniach na temat Jezusa, Ewangelii i życia. – Ze względu na fakt, że są tu osoby z różnych Kościołów, spotkania te mają charakter ekumeniczny. Każdego dnia staramy się przekazać jedną z wartości, które powinny cechować życie chrześcijanina. Zależy nam, żeby obok pracy była również duchowa formacja. Każdy powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, kim jestem, jak zauważać drugiego człowieka. Czyli – jak być człowiekiem nadziei nie tylko przez tydzień, ale i na co dzień – mówi Rafał Piekarski, wiceprezes fundacji. Po spotkaniu odbywa się podział prac. – To jest niezwykle przeżycie, kiedy człowiek może coś z siebie dać. Koordynowałam pracę zespołu, który maluje żółte paski na schodach. I ludzie, widząc nas, często dziękowali, mówili, że to, co robimy, jest cenne. Uśmiechali się. To jakby pierwszy owoc dobra, uśmiech i życzliwość – mówi Marta, mieszkanka Ostródy, która włączyła się w „Realną akcję”. – Wraz z grupą odnawiamy mieszkanie w Ostródzie. Nie ma w nim wody, ogrzewanie jest tylko elektryczne. Mieszkanie w bardzo złym stanie. Dużo szpachlowania. Mnóstwo roboty. Pan, który tam mieszka, codziennie nam dziękuje i podkreśla, że on sam nigdy nie byłby w stanie tego zrobić. Okoliczni mieszkańcy pozytywnie nas przyjęli. Mówią, że podobają im się tacy młodzi ludzie, którzy pomagają – mówi Andrzej z USA, ze stanu Connecticut.

Krzysztof Kozłowski

System wczesnego ostrzegania na jeziorach

90 mignięć – uciekaj!

Niedługo miną cztery lata od tragicznej w skutkach nawałnicy, która 21 sierpnia 2007 roku spustoszyła mazurskie jeziora. Warmia i Mazury zrobiły krok ku temu, byśmy nie musieli więcej patrzeć na poprzewracane łódki.

Ostawiony biały szkwał powywracał wówczas kilkadziesiąt łódek, zginęło 12 osób. Wiatr osiągał wtedy siłę 12 stopni w skali Beauforta, a jego prędkość dochodziła do 130 km/h. Trudno go przewidzieć, bo przychodzi nagle, niespodziewanie i od razu w pełni swej gwałtowności.

Oprócz SMS-a...

Właśnie biały szkwał z 2007 r. był bezpośrednią przyczyną stworzenia na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich systemu sygnalizacji ostrzegawczej przed niebezpiecznymi zjawiskami pogodowymi. Składa się na niego 17 masztów o wysokości od 15 do 25 metrów ustawionych wzdłuż szlaku żeglownego. Ich zadaniem będzie powiadamianie wodniaków o prognozowanym załamaniu pogody – maszty będą wysyłać pulsujące światło, widoczne w każdych warunkach z każdego niemal punktu drogi wodnej, gdyż zasięg światła z masztów wynosi 8–9 km. Sygnał 40 błysków na minutę będzie oznaczał: „Uwaga! Spodziewane burze i wiatr” bez dokładnego wskazania miejsca i czasu załamania pogody, natomiast 90 błysków pulsującego światła na minutę będzie ostrzegało przed bezpośrednim niebezpieczeństwem: „Alarm! Występowanie burzy i silnego wiatru!”. – Wszyscy mamy w pamięci biały szkwał, dlatego staramy się, aby przebywanie ma mazurskich akwenach było nie tylko przyjemne, ale i bezpieczne. Mamy już system powiadamiania SMS-owego, specjalny numer alarmowy dla przebywających na wodzie, a teraz również system sygnalizacji ostrzegawczej w postaci masztów – powiedział Marian Podziewski, wojewoda warmińsko-mazurski, podczas otwarcia systemu.

Sygnały świetlne będą uruchamiane automatycznie po otrzymaniu przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej informacji z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. I tu pojawiają się największe wątpliwości – ko-



Lampy ostrzegawcze zasilane są energią słoneczną oraz wiatrową
PONIZEJ
OD LEWEJ:
Tak było cztery lata temu. Oby nigdy więcej...
OBOK:
Tak wygląda jedna odmiana „grzybków” spotykanych na jeziorach



munikaty z IMiGW tworzone są na podstawie danych radarów pogodowych, a tymi Mazury nie są objęte. Najbliższe radary, w Legionowie i Gdańsku, nie zapewniają natomiast dokładnych informacji. Pozostają dane satelitarne, które jednak aktualizowane są co pół godziny. – Mamy zapewnienia ze strony IMiGW, że prognozy będą właściwie mimo braku radaru. Obecnie system jest pilnie obserwowany i sprawdzana jest skuteczność jego pracy i prognoz – mówi Dariusz Bogacz, rzecznik RZGW w Warszawie. Stanisław Gawłowski, wiceminister środowiska, zapowiedział, że radar zostanie zbudowany w ciągu najbliższych trzech lat. – W takim wypadku można połączyć środki funduszy z województw warmińsko-mazurskiego oraz podlaskiego, a brakującą kwotę dołożyć z funduszu centralnego. Kiedy radar będzie już stał, system ostrzegania lepiej zda egzamin, choć naprawdę i tak najważniejsze na wodzie jest myślenie – zaznaczył minister Gawłowski.

Nie wyłączaj myślenia

Nawet najbardziej intensywne błyski nie mogą jednak zmusić żeglarzy do zaprzestania wodnej przygody i schronienia się w porcie. – System ostrzegający został włą-

czony, teraz żeglarze muszą włączyć myślenie, bo na ludzką głupotę żadnego systemu nie ma – mówi Jarosław Słoma, wicemarszałek województwa, podczas ceremonii otwarcia. To kolejny problem, nie tylko mazurskich jezior. Osoby pijane i nieposiadające odpowiednich uprawnień do prowadzenia łódek to prawdziwa zbrodnia. Do tego dochodzi lekceważenie oznak niebezpieczeństwa i wygoda. W dzień białego szkwału z 2007 roku już z samego rana zapowiadane były burze i silne wiatry. Na jeziorze Śniardwy prawie godzinę przed nadejściem nawałnicy widać było czarne chmury, a na wodę wypłynęły motorówki z ratownikami ostrzegającymi o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Jak podaje serwis mazury.info.pl, z 70 uratowanych rozbitków żaden nie miał na sobie kamizelki ratunkowej.

Doświadczeni żeglarze radzą przy oznakach burzy zwinąć żagle i próbować jak najszybciej dopłynąć do brzegu lub najbliższego portu. Jeśli to się nie uda, należy tak manewrować, żeby jacht nie stanął bokiem do wiatru. Nie należy też chować się w kabinie, gdyż w przypadku wywrotki bardzo trudno się z niej wydostać. Bezwzględnie trzeba też mieć na sobie kapok. Lucy

PANORAMA PARAFII **pw. św. Józefa i Wniebowzięcia NMP w Stanclewie**

Błogosławiona sąsiadka

Na granicy Warmii i Mazur stoi krzyż. Łączy on nie tylko dwie krainy, ale również ludzi z siedmiu wiosek – różniących się od siebie, ale tworzących jedną, żywą wspólnotę.

Parafia w Stanclewie powstała w 1910 roku. Wierni postawili plebanię, budynki gospodarcze i tymczasową kaplicę, zaczęli również zbierać materiały na budowę dużego, pięknego kościoła. Przyszły jednak trudne czasy, II wojna światowa – zgromadzone materiały znikły, mieszkańcy powyjeżdżali. Reorganizacja diecezjalne spowodowały spadek liczby parafian, którym w zupełności wystarczała „tymczasowa” kaplica. Stanclewo nie ma więc wielkiej, pięknej świątyni, ale za to prawdziwą wspólnotę, która gromadzi się w przytulnym kościółku.

Rock w piwnicy

Do parafii oprócz Stanclewa należy jeszcze 6 okolicznych wiosek: Choszczewo, Bredynki, Jełmuń, Janiszewo, Surmówka i Szelągówka. Mimo że wszystkie leżą niedaleko, to jednak widać pewną różnorodność – parafia została w końcu stworzona na pograniczu dwóch krain geograficznych. Między Stanclewem a Choszczewem jest ustawiony nawet krzyż, który na jednym ramieniu ma napisane „Warmia”, a na drugim „Mazury”. Ma jednak łączyć, nie dzielić. W parafii działają chórek parafialny, wspólnota ministrantów, Żywy Różaniec, wspólnota procesyjna. W salkach na plebanii młodzież chętnie spędza czas, ma do dyspozycji piłkarzyki i stół do ping-ponga, swoje próby ma tam też lokalny zespół rockowy The SoundCrash oraz Zespół Ludowy im. Leona Kauczora. Młodzież i dzieci to bardzo mocna strona parafii – mieszka tu dużo młodych małżeństw, które nie za-



Zespół The SoundCrash **PONIŻEJ:** Małgorzata Wiewiorra w wieku szkolnym (w środku, w sukience w grochy)



mierzają tych ziem opuszczają. Twierdzą, że jest tu wszystko, czego im trzeba.

Święci obywatele

Ze Stanclewa pochodzi sługa Boża Małgorzata Wiewiorra, której proces beatyfikacyjny abp Wojciech Ziemia otworzył w 2005 roku. Znalazła się ona w gronie męczenników II wojny światowej, ofiar hitleryzmu i komunizmu. Urodziła się w 1928 roku. W styczniu 1945 roku do Stanclewa wkroczyli żołnierze Armii Czerwonej – szukali młodych kobiet i dziewcząt. Chorą wówczas Małgorzatę obroniła rodzina, ale żołnierze odgrzażyli się, że wrócą. Spełnili tę groźbę w marcu tego

samego roku. Małgorzata, chcąc bronić swojej czystości, uciekała przed nimi przez las do sąsiadów. Została wówczas śmiertelnie ranniona i zbiorowo zgwałcona przez żołnierzy, rodzina odnalazła ją w lesie już martwą. Pochowana jest przy domu rodzinnym.

Ze Stanclewem związany jest również inny kandydat na ołtarze – kard. Stanisław Hozjusz, który założył wioskę w 1569 roku. W 2003 roku, podczas konserwacji ołtarza, odkryto szczególną rzecz – okazało się, że pod obrazem Matki Bożej umieszczone jest epitafium, które znajdowało się w katedrze we Fromborku. Łukasz Czechyra

Zdaniem proboszcza



– Kiedy przyszedłem do Stanclewa dwa lata temu, uderzyło mnie, jak dużo

jest tu młodych rodzin z dziećmi. Trzeba zresztą zaznaczyć, że stan parafii, a także takie duchowe ożywienie, w dużej mierze zawdzięczam mojemu poprzednikowi ks. Eugeniuszowi Pipale. On to wszystko pięknie odnowił, a przede wszystkim uczył ludzi, że parafia jest wspólnym dobrem, jakby ich dziedzictwem.

To wszystko teraz procentuje – ludzie się angażują, dbają o otoczenie kościoła, pracują społecznie, choćby przy ogradzaniu cmentarza. Ale właśnie tak są nauczeni, że to jest nasze, wspólne i razem o to dbamy. Parafii nie należy kojarzyć tylko ze Stanclewem – jest siedem wiosek, wszyscy razem tworzymy wspólnotę. Bardzo dobrze układa nam się współpraca ze szkołami w Bredynkach i Choszczewie, wspólnie organizujemy m.in. jasełka czy misterium wielkanocne, po których dzieci i dorośli przygotowują również świąteczne kiermasze. Czekamy teraz na beatyfikację Małgorzaty Wiewiorry. To będzie wielka rzecz dla parafian, gdyż jej życie jest pięknym świadectwem wiary, pobożności i przywiązania do Kościoła lokalnej ludności. Ks. Andrzej Adamczyk

Urodzony w roku 1969, święcenia kapłańskie przyjął w 1994 roku. Wcześniej pracował w Braniewie, Olsztynie, Biskupcu i Pasymiu. Od 2009 roku jest proboszczem w Stanclewie.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 8.00, 10.00 (Bredynki), 11.30

W DNI POWSZEDNIE: 17.00

